

Zientara, Benedykt

Przełom w rozwoju miast
środkowoeuropejskich w pierwszej
połowie XIII wieku : (w związku z
książką A. Wędzkiego, Początki reformy
miejskiej w środkowej Europie do
połowy XIII wieku (Słowiańszczyzna
Zachodnia), Warszawa-Poznań 1974)

Przegląd Historyczny 67/2, 219-243

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

BENEDYKT ZIENTARA

Przełom w rozwoju miast środkowoeuropejskich w pierwszej połowie XIII wieku

(w związku z książką A. Wędzkiego, *Początki reformy miejskiej w środkowej Europie do połowy XIII wieku (Słowiańszczyzna Zachodnia)*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Prace Komisji Historycznej t. XXVII, Warszawa—Poznań 1974, s. 298)

1. Niemal równocześnie z toczącym się na marginesie XI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Toruniu, kolokwium poświęconym „Miastom feudalnym w Europie środkowo-wschodniej”, ukazała się książka, mająca być syntezą jednego z podstawowych zagadnień dziejów miast na tym terenie: tzw. przełomu lokacyjnego.

Nie ma potrzeby dowodzić, że taka praca syntetyczna, podsumowująca krytycznie kilka dziesiątków lat intensywnych badań nad miastami przedlokacyjnymi i samym procesem lokacyjnym, jest nie tylko pożądana, ale konieczna. Zadanie jej winno polegać nie tylko na zebraniu rezultatów dotychczasowych badań, ale przede wszystkim na krytycznej ocenie bardzo licznych publikacji związanych z omawianym tematem. Powinna ona wydobyć wyniki, które można uznać za pewne; przy problemach spornych rozważyć argumenty ścierających się sprzecznych poglądów i, przynajmniej prowizorycznie, rozstrzygnąć spór tam, gdzie to przy obecnym stanie rzeczy jest możliwe. Ogólne spojrzenie na rezultaty dotychczasowych badań i dyskusji pozwoli wydobyć luki w naszej znajomości całości procesu, rozważyć możliwości dalszego pogłębienia analizy poszczególnych problemów, wytyczyć kierunki najpilniejszych prac i poszukiwań.

Autor odważnie podjął się takiej syntezy. Był do niej przygotowany w toku prowadzonych przez siebie od dwudziestu przeszło lat badań szczegółowych nad miastami Wielkopolski, Śląska i Ziemi Lubuskiej. Trafnie spostrzegł, że ograniczanie przez wielu dotychczasowych polskich badaczy pola widzenia do miast polskich powoduje nie tylko redukcję horyzontu, ale i zubożenie zarówno środków badawczych, jak i rezultatów. Pewne problemy, ledwo widoczne w polskim materiale źródłowym, stają się wyraźniejsze, gdy ten materiał zestawimy z danymi z krajów sąsiednich. Podobnie jak autor, jestem głęboko przekonany, że jedyną drogą do głębszego poznania średniowiecznych struktur społecznych Polski i procesów, prowadzących do ich przekształceń, jest rozpatrywanie ich nie w ramach poszczególnych krajów, ale w skali całej Europy środkowo-wschodniej, od Bałtyku po Dunaj i Sawę i od Łaby po Bug. Obok licznych podobieństw w strukturze i w rozwoju historycznym krajów tego obszaru, istniały między nimi również poważne różnice, wynikające albo z odmiennych warunków geograficznych, albo z podlegania innym wpły-

wom zewnętrznym, czy wreszcie z konieczności rozwiązywania specyficznych problemów politycznych. Zarówno jednak badanie podobieństw, jak różnic, wzbogaca i wyostrza nasze spojrzenie na historię¹.

Tak więc zarówno odważne podjęcie ważnego tematu, jak zakres terytorialny, zakreślony przez autora, zasługują na całkowitą aprobatę. Podkreślić też trzeba jego ogromny wkład pracy i wykorzystanie bogatej wielojęzycznej literatury; nie można mieć zbytniej pretensji, jeśli mimo wszystko literatura ta nie jest pełna, jeśli nawet przytoczone prace nie w pełni zostały wykorzystane, jeśli czasem uwzględniono prace drugorzędne zamiast bardziej wartościowych. Któryż historyk współczesny borykający się z powodzią literatury przedmiotu, z brakiem informacji naukowej, z coraz gorszym zaopatrzeniem bibliotek naukowych, może powiedzieć, że jest wolny od podobnych niedociągnięć?

2. Jeżeli sądzę, że książka A. Wędzkiego, mimo wspomnianych już zalet i mimo osiągnięć, o których jeszcze powiem, nie spełniła postawionego przez autora zadania, to stało się to z kilku powodów. Najważniejszym z nich jest mało krytyczne korzystanie z literatury i nie wystarczające konfrontowanie jej też ze źródłami. Tymi niedociągnięciami metodycznymi zajmę się jeszcze bliżej. Tutaj warto zaznaczyć, że w ich wyniku dostał się autor pod jednostronny wpływ pewnego nurtu historiografii polskiej, rozwiniętego w toku wieloletniej polemiki z historykami niemieckimi na temat roli wpływów niemieckich i niemieckich elementów etnicznych w rozwoju kultury i państwowości polskiej. Nurt ten, wyraźnie występujący m.in. w badaniach nad genezą i rozwojem miast polskich, zmierzał do wykazania za wszelką cenę rodzimego i ewolucyjnego rozwoju tych miast, tendencyjnie pomniejszając zarówno rolę napływowego elementu niemieckiego w rozwoju miast polskich, jak rolę przeniesionych przezeń na grunt polski w gotowej formie obcych instytucji prawnych i ustrojowych². Bezskrytycznie przyjęte przez autora tezy Henryka Müncha czy Edwina Rozenkranza³ w wielu punktach sprowadziły go na manowce przewyżczonych już przez naszą historiografię poglądów. Inną wadą koncepcji A. Wędzkiego jest dążenie do rewizji utartej już terminologii i nowego rozszufladkowania i określenia procesów, zjawisk i instytucji: chęć ścisłego zdefiniowania opisywanych faktów powoduje w książce często zwycięstwo schematycznego, prawniczego punktu widzenia nad spojrzeniem historyka, czulego na płynność zjawisk i zmiany instytucji mimo trwania ich nazw.

¹ Nie należy również lekceważyć potrzeb bieżących. Coraz bliższe współzycie i coraz silniejsze związki Polski z sąsiadami wymagają lepszego poznania ich przeszłości i uchwycenia wzajemnych podobieństw i różnic w rozwoju społecznym, gospodarczym i politycznym.

² Szerszą ocenę tego nurtu por. w moim referacie na toruńskim kolokwium: *Przemiany społeczno-gospodarcze i przestrzenne miast w dobie lokacji* (w druku). Nieco jednostronne jest podejście Z. Kaczmarczyka, który starał się przedstawić dzieje polsko-niemieckiej polemiki historiograficznej na temat kolonizacji na prawie niemieckim (m.in. procesu lokacyjnego i jego znaczenia w rozwoju miast). Por. Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka i kolonizacja na prawie niemieckim w średniowiecznej Polsce*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii* cz. I, Poznań 1974, s. 218 nn. Ostrej i przeważnie słusznej krytyce publikacji niemieckich nie towarzyszy tam analogiczna krytyka odpowiedniej polskiej produkcji historiograficznej.

³ Głównie: H. Münch, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII—XIV wieku*, Kraków 1946; tenże, *Melioratio terrae nostrae*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” t. X, 1965, z. 2, s. 65—85; E. Rozenkrantz, *Recepcja prawa lubeckiego w miastach nadbałtyckich*, Gdańsk 1967. Trzeba jednak stwierdzić, że najbardziej skrajne tezy obu wymienionych badaczy A. Wędzki odrzucił.

Praca składa się z trzech części. W pierwszej autor przedstawia rozwój miast na omawianym terenie przed rozwojem ruchu lokacyjnego („Miasta na prawie rodzimym”), w drugiej charakteryzuje przebieg ruchu lokacyjnego i kształtowania się prawnej odrębności miast („Przebieg reformy miejskiej do połowy XIII wieku”), w trzeciej wreszcie stara się zrekonstruować stan miast po przekroczeniu „progu lokacyjnego”, w inicjujący sposób próbując odtworzyć proces emancypacji miast spod władzy wójtów i rozwój właściwego samorządu miejskiego. W dalszym ciągu poddamy każdą z tych trzech części szczegółowej analizie. Tutaj zajmujemy się mankamentami pracy, które zaciążyły nad jej całością.

W dwu pierwszych częściach materiał został podzielony według regionów i tak przedstawiony czytelnikowi. Autor wyróżnił następujące obszary, których rozwój gospodarczy i polityczny stworzył specyficzne cechy kształtowania się sieci miejskiej i prawa miejskiego. Są to: 1. Połabszczyzna, tj. w zasadzie obszar od Bałtyku po Rudawy i od Łaby-Soławy po Odrę; 2. Pomorze i Prusy; 3. Polska w granicach XIII w.; 4. Czechy z Morawami; 5. Węgry. Zastrzeżenie budzi drugi zespół, który składa się z terenów o zupełnie różnych powiązaniach gospodarczych i politycznych (a te dla ruchu lokacyjnego miały bardzo istotne znaczenie). Pomorze Zachodnie powinno być się znaleźć w ramach Połabszczyzny, ponieważ rozwój miast na jego terenie przebiegał analogicznie do Meklemburgii; Pomorze Gdańskie, mimo zerwania w 1227 r. zależności politycznej, było ściśle związane z dzielnicami piastowskimi zarówno sytuacją polityczną, jak organizacją kościelną i więzami gospodarczymi. Natomiast Prusy krzyżackie trzeba było omówić łącznie z Inflantami: te ostatnie zostały w książce niesłusznie pominięte, chociaż rozwój ich miast pozostawał w ścisłym związku ze środkowoeuropejskim ruchem lokacyjnym, a formy tego rozwoju były znacznie bliższe Europie środkowej, niż np. rozwój znacznej części miast węgierskich.

Dużym osiągnięciem książki jest właśnie wciągnięcie do rozważań materiału węgierskiego. Wydaje się nawet, że Węgom należało poświęcić więcej zainteresowania, jako krajowi w którym wpływy niemieckie równoważyły się z romańskimi, a ich rywalizacja pozwalała na rozwinięcie się specyficznego prawa miejskiego, w którym obok różnych i zróżnicowanych elementów obcych mogły zostać uwzględnione silne pierwiastki rodzime. Rozwój węgierski mógłby stanowić tło, na którym należy rozpatrzyć występujące tu i ówdzie tendencje do kształtowania ustroju miejskiego nie drogą prostej recepcji prawa i instytucji obcych, ale przez zużytkowanie istniejących struktur z pomocą obcych wzorów (jak w Płocku). Powiedziałbym nawet, że należało przedstawić na odrębnych, równorzędnych płaszczyznach materiał z Węgier i z reszty Europy środkowo-wschodniej pojętej jako całość (przy zachowaniu jej podziałów wewnętrznych). Niestety, w trzeciej części, omawiającej struktury polokacyjne, góruje całkowicie materiał polski, ujęcie jest sumaryczne i zwłaszcza odrębność Węgier zupełnie nie znajduje wyrazu.

3. Książka A. Wędzkiego jest — jak to już podkreśliłem — rezultatem wieloletnich lektur, rezultatem przekopania się przez wielką liczbę książek, rozpraw i artykułów, stanowiących literaturę przedmiotu. Literatura ta jednak ma w znacznej mierze charakter polemiczny, a nawet w monografiach przedstawiane przez autorów wyniki badań mają często charakter dyskusyjny. Nie trzeba dodawać, że wartość poszczególnych książek i artykułów jest różna i nie można traktować ich jednakowo, ani korzystać z nich z równym zaufaniem. W wypadku syntezy, mającej być podsumo-

waniem dotychczasowych badań, konieczny jest więc specjalny rozdział, wprowadzający czytelnika w dzieje badań i porządkujący literaturę, wybierający z niej dzieła najbardziej wartościowe bądź stanowiące jakiś etap w historii badań. Rozdziału takiego w omawianej książce brak.

Krytyczne podejście do literatury wymaga kontroli wniosków autorów z pomocą źródeł. A. Wędzki cytuje oczywiście źródła, ale znalazły się one, niestety, w jego pracy na dalszym planie. Autor nie analizuje ich bezpośrednio, ale patrzy na nie z reguły przez pryzmat literatury monograficznej. Ten sposób korzystania ze źródeł i literatury odbił się dotkliwie na wartości książki: z pewną dozą przesady można by powiedzieć, że stała się ona wypadkową literatury, i to raczej w sensie średniej arytmetycznej, niż ważonej. Liczne odsyłacze do artykułów i książek, m. in. podręczników, przytłaczają czytelnika: wydaje się jednak, że i autor przytłoczony jest literaturą; nie śmie nieomal rozpatrywać jej krytycznie i wyselekcjonować takich zdań, które można zaakceptować, oraz takich, z którymi warto polemizować. Mechanicznie zestawia obok siebie sprzeczne sądy, bez rozważenia stojących za nimi argumentów i sprawdzenia powoływanych źródeł; z reguły opowiada się za tezą, którą podziela „większość” cytowanych autorów: a większość ta powstała przecież czysto mechanicznie, jako suma starszych i nowszych, lepszych i gorszych publikacji; nie trzeba też dowodzić, że większość nie zawsze ma rację.

Trudno winić naszego autora za brak krytycyzmu w stosunku do literatury archeologicznej; w tym wypadku trudno byłoby sięgnąć „bezpośrednio do źródeł” dla skontrolowania tez badaczy. Należało jednak krytycznie spojrzeć na typowe dla pewnego okresu „uogólnienia” literatury archeologicznej i historycznej, mianowicie na przenoszenie cech kilku zbadanych archeologicznie ośrodków na kilkadziesiąt innych. Terminologia jest tu zawikłana i pełna zamętu: czym się np. różnią „protomiasta” od „osiedli wczesnomiejskich”, a te znowu od „miast na prawie rodzimym” (s. 10). Prócz tego istnieją w literaturze „załączki miast”, a nawet „prototłażki” (!), „osady o charakterze miejskim”, „ośrodki handlowo-rzemieślnicze” itd. Lech L e c i e j e w i c z próbował niedawno wprowadzić nieco porządku w ten świat pojęć, podkreślając, że nie każde podgrodzie miało „charakter handlowo-rzemieślniczy” i nie każda osada z targiem musiała nabrać charakteru miejskiego⁴. Tymczasem A. Wędzki uznaje za częścią literatury, że wszystkie grody kasztelańskie pełniły funkcje miejskie (zmniejszając ostrość tego twierdzenia niejasnym ograniczeniem: „w jakimś stopniu”, s. 22). Nie trudno w ten sposób dojść do setek miast już w XI wieku i ograniczyć w następstwie znaczenie przełomu wieku XIII. Ale tylko na papierze! Trzeba dodać, że dzisiaj archeologowie są mniej pochopni w interpretowaniu znalezisk i hamują nawet dyktowanie im przez historyków charakteru osad, jaki „mają” odkryć. Do nieco starszej literatury trzeba jednak podchodzić *cum grano salis*.

To samo dotyczy interpretacji urbanistycznej zbadanych archeologicznie podgrodzi. Badania obejmują zbyt wąskie wycinki terenu, aby na podstawie odkrytych na nich zabudowań można było zrekonstruować układ całości osiedla. „Regularny schemat ulic przecinających się pod kątem prostym” czy „układy gwiazdziste” (s. 81 n.) powstawały z reguły

⁴ L. L e c i e j e w i c i, *Podgrodzie*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich* t. IV, Wrocław 1970, s. 168 n.; tenże, *Początki miast*, [w:] *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, Warszawa 1972, s. 546 n.

drogą dopasowywania odkrytych fragmentów do schematu powstałego w umyśle badacza, mniej więcej tak, jak słynne kanały na Marsie⁵.

Korzystanie z literatury metodą prostego sumowania jej wyników odbiło się m.in. na proponowanych przez A. Wędzkiego ujęciach kwantytatywnych. Bezkrytycznie przejął np. (s. 234) od H. Müncha liczbę 250 miast w Polsce pierwszej połowy XIII w., stwierdzając, że tylko 60, czyli 24% objętych zostało „reformą miejską”. Z tym zestawiał materiał meklemburski: 17 tylko miast, z tego „zreformowanych”, czyli lokowanych na prawie niemieckim — 12 (70%). Następują uwagi o dysproporcjach w rozwoju ruchu lokacyjnego: oczywiście, ziemie obodrzyckie zostały nim objęte wcześniej niż większość ziem polskich; ale nasuwa się podejrzenie, że główną przyczyną „dysproporcji” jest fakt, że L. Leciejewicz, który dostarczył tu materiał meklemburskiego, był mniej hojny w przyznawaniu przedlokacyjnym osadom charakteru miast, niż H. Münch.

4. Zasadniczym problemem, jak już wspomniałem, są proponowane (także w tytule książki) przez A. Wędzkiego zmiany terminologiczne. Idąc za propozycją Zdzisława Kaczmarczyka⁶, przyjmuje on dla określenia całości przemian gospodarczych, społecznych, politycznych i przestrzennych miast środkowoeuropejskich w XIII wieku termin „reformacja miejska”. Jest to zrozumiałe, ponieważ omawia nie tylko te przemiany, które były dotychczas określane terminem lokacji, ale wszelkie przekształcenia, które doprowadziły do wytworzenia się na objętym badaniami terenie miast, posiadających specyficzny typ samorządu. Wiemy zaś, że przynajmniej na Węgrzech przekształcenia te nie zawsze miały taki charakter, który dałoby się dopasować do schematu, typowego dla Połabia, Polski czy Czech; a i w tych krajach proces lokacyjny trwał często długi okres czasu i nie może być utożsamiany z jednym aktem prawnym czy gwałtownymi przekształceniami urbanistycznymi. Wydaje mi się, że rozumiem genezę nowego terminu: „lokacja” wyraża w pojęciu autora radykalną zmianę, podczas gdy „reformacja” sugeruje kontynuację — ale w ten sposób powstaje niebezpieczeństwo zatarcia przełomowego znaczenia przemian XIII wieku w sytuacji miast i rodzi się wrażenie, że właściwie mamy do czynienia z modyfikacją ciągłej linii rozwojowej.

Termin „reformacja miejska” jest zbyt ogólny: może się odnosić zarówno do starożytnej Grecji, jak do zmian wprowadzonych w Polsce Ludowej (likwidacja magistratów na rzecz rad narodowych, czy też wprowadzenie urzędów miejskich na miejsce prezydentów rad narodowych). Zresztą w historiografii polskiej „reformacja miejska” ma już swe tradycje i odnosi się przede wszystkim do okresu Stanisława Augusta. Jeżeli więc poszukujemy terminu, który mógłby objąć wszelkie typy rozwoju, prowadzące drogą lokacji lub ewolucji do powstania miasta wyodrębnionego prawnie i po-

⁵ W tym samym kierunku, co powyższe uwagi, idzie krytyka metody archeologicznej w referacie Františka Grausa na sympozjum spoletańskim w kwietniu 1973 r. (*Die Vorläufer der Städte auf westslawischem Gebiet*, [w:] *XXI Settimana di studio del Centro italiano di studi sull'alto medioevo*, Spoleto 1974, s. 233 nn.), z którym zapoznać się mogłem dopiero po ukończeniu niniejszego artykułu. Sceptycyzm Grausa w stosunku do metody archeologicznej podzielił w dyskusji nad jego referatem archeolog H. Jankuhn (tamże, s. 326 nn.), zwłaszcza w sprawie ustalania chronologii i w sprawie zbyt pochopnego uogólniania szczegółowych odkryć.

⁶ Z. Kaczmarczyk, op. cit., s. 219. Wcześniej posłużył się tym określeniem A. Gieysztor, *Geneza miast polskich i ich dzieje do końca XV wieku*, [w:] *Miasta polskie w tysiącleciu t. I*, Wrocław 1965, s. 20, ale traktując go tylko jako tytuł rozdziału (*Wielka reforma miejska w XIII wieku*), a nie jako termin naukowy.

siadającego samorząd, to lepiej znaleźć określenie precyzyjniej wyrażające istotę przemian; książka winna więc nosić tytuł: „Początki prawa i samorządu miejskiego”, czy też „Początki samorządnej gminy miejskiej”. Kładę nacisk na „początki”, bo w przeciwieństwie do „reformy” określenie to uwydatnia przełomowość przemian XIII wieku. Ale dla samej polityki królów i książąt środkowoeuropejskich, zmierzających do rozbudowy gospodarczej swych krajów przez popieranie osadnictwa i tworzenie miast samorządnych i urbanistycznie uporządkowanych, zostawiłbym termin „ruch lokacyjny”.

Można się zgodzić z autorem, że termin „lokacja” jest mało precyzyjny: przemawia za nim fakt, że jest to termin używany w źródłach, a więc bliższy pojęciom ludzi epoki omawianej; przeciw niemu — wieloznaczność łacińskiego pierwowzoru. Termin *locatio* mógł oznaczać założenie osady, osadzenie ludzi w osadzie istniejącej, nadanie osadzie prawa niemieckiego (autor woli: zachodnioeuropejskiego); jeżeli wciągniemy tu jeszcze terminologię prawa rzymskiego, odradzającą się w Zachodniej Europie od XIII wieku, to *locatio* może oznaczać także dzierżawę (*locatio-conductio*). Jednak w historiografii nie jest aż tak źle. Szkoda, że autor nie wykorzystał analizy średniowiecznej terminologii lokacyjnej, przeprowadzonej jeszcze w 1929 r. przez Richarda K o e b n e r a ⁷. Koebner wykazał, że w toku rozwoju kolonizacji na prawie niemieckim ustaliły się dwa znaczenia terminu „lokacja”: założenie nowej osady („na surowym korzeniu”) lub przeniesienie istniejącej osady na prawo niemieckie. W tym też tylko sensie używano tego terminu ostatnio w historiografii i większych nieporozumien to nie powodowało. Historycy i urbaniści wprowadzili też rozróżnienie lokacji w sensie prawnym (nadania prawa niemieckiego) i przestrzennym (regulacja urbanistyczna).

Autor komplikuje jednak sprawę, używając terminu „lokacja” w sensie zawężonym w stosunku do terminologii źródeł: jako jeden z trzech wyróżnionych przez niego typów recepcji obcego prawa miejskiego. Lokacja według niego (definicję wprowadza dopiero na s. 182) to „szczególna forma recepcji”, polegająca „na j e d n o r a z o w e j a k c j i”, łączącej w sobie dwa elementy: reformę miejską pod względem ekonomicznym, przestrzennym oraz przejęcie obcego prawa miejskiego”. Inna forma recepcji (s. 184) to „nadanie prawa miejskiego” jako końcowy etap „reformy miejskiej”. „Istniejące i ukształtowane pod względem ekonomicznym miasto otrzymywało prawo miejskie”.

O ile dobrze rozumiem wywody autora, to o lokacji możemy mówić tylko w tym wypadku, gdy od jednego zamachu następuje regulacja przestrzenna z jednoczesnym nadaniem konkretnego prawa miejskiego; natomiast kiedy fakty te są rozdzielone w czasie, kiedy najpierw następuje regulacja przestrzenna, a potem dopiero nadanie prawa (czasem w kilku etapach) o lokacji nie może być mowy. Jest to rozróżnienie terminologiczne nie do przyjęcia i sam autor nie mógłby zastosować go w praktyce. Wiadomo mu jest bowiem (por. np. s. 136), że czynności związane z lokacją z reguły rozciągały się na szereg lat, a sam przywilej lokacyjny mógł być

⁷ R. Koebner, *Locatio. Zur Begriffssprache und Geschichte der deutschen Kolonisation*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” t. XXXVI, 1929, s. 1 nn. Mam na myśli oczywiście nie samą znajomość artykułu (cytowanego przez A. Wędzkięgo), ale przemyślenie problemów, związanych z zawartą w nim analizą terminologiczną. Inne prace tego wybitnego (choć nie wolnego od tendencyjności) historyka nie zostały uwzględnione nawet w bibliografii. Analizę K o e b n e r a starałem się rozwinąć w referacie, cytowanym w przyp. 2.

wydany zarówno przed lokacją przestrzenną, jak i po jej dokonaniu, jako uwieńczenie dzieła. Wie także (s. 185), że „niejednokrotnie następowało rzeczywiste przyjęcie obcych form ustrojowych i prawnych za ustną zgodą pana feudalnego, bez potwierdzenia tego faktu na piśmie”. Otóż to samo odnosi się do lokacji przestrzennych, które wcale nie musiały zostać uwieńczone dokumentem: umowa pana z zasadzą mogła być zawarta ustnie, przy świadkach, ogłoszona na wiecu etc. Stąd paradoksalna teza autora o braku lokacji w Meklemburgii i znacznej części Brandenburgii. Gdybyśmy poszli za tym rozumowaniem, stwierdzilibyśmy, że na Pomorzu Zachodnim lokowano wprawdzie miasta, ale (z dwoma zaodrzańskimi wyjątkami) ani jednej wsi, nie zachowały się bowiem żadne dokumenty lokacyjne wiejskie dla tego terenu. Wiadomo zresztą choćby z Księgi Henrykowskiej, że Henryk Brodaty z reguły obywatel się w swoich czynnościach prawnych bez wystawiania dokumentów⁸.

5. Termin, którego autor nie lubi, a nawet skrętnie unika, to „prawo niemieckie”: zapewne budzi on w nim reminiscencje teorii kolonialnej, stanowiącej „ideologiczną podbudowę pod polityczny *Drang nach Osten*”. Tymczasem wiadomo od dawna, że tzw. „prawo niemieckie” to przede wszystkim prawo osadnicze, rozwinięte na podstawie przywilejów udzielanych osadnikom holenderskim, flamandzkim i frankońskim na obszarach północnych i wschodnich Niemiec: na terenie właściwych, zachodnich, „starych” Niemiec w ogóle nie istniało; sama nazwa pojawiła się dopiero na Śląsku, dla odróżnienia praw kolonistów (przybywających głównie z Niemiec) od skomplikowanych praw grupowych polskich chłopów (które zaczęto dla kontrastu łączyć nazwą „prawa polskiego”). Dopiero potem, w ciągu XIII wieku, kiedy przepisy tego prawa skodyfikowano w połączeniu z elementami saskiego i flamandzkiego prawa cywilnego i saskiego prawa karnego, termin „prawo niemieckie” zaczął oznaczać zbiór konkretnych reguł i przepisów prawnych, obowiązujący w miastach polskich do końca istnienia Rzeczypospolitej⁹.

Na Węgrzech termin „prawo niemieckie” w znaczeniu zespołu swobód osadniczych nie istniał, zapewne w wyniku większej różnorodności napływających z zagranicy obcych przybyszów. Swobody osadnicze określano terminem „prawo gości” (*ius hospitum*); do tego zakresu należą również wbrew autorowi tajemnicze *libertates* gości „łacińskich” z Białogrodu Królewskiego (Székesfőhervár), przejmowane później przez inne miasta węgierskie (s. 167 n.): nie było to prawo miejskie w sensie podobnym do magdeburskiego, wiedeńskiego, brneńskiego czy (później) budzińskiego, ale gwarancje swobody i autonomii gości, zbliżone charakterem do przywileju gości niemieckich w Pradze, wydanego przez Sobiesława II około 1176/78 r.¹⁰.

⁸ Pomorskie dokumenty lokacyjne dotyczące wsi Rottmanshagen i Holzhausen [w:] *Pommersches Urkundenbuch* t. II, wyd. R. Prümers, Stettin 1885, nr 718, 720 (jeden wystawiony przez klasztor, drugi przez rycerza). Brak wiejskich przywilejów lokacyjnych na Pomorzu przy dużej liczbie zachowanych miejskich zdaje się świadczyć, że lokacje wsi odbywały się bez śladu na piśmie. O rzadkim wystawianiu dokumentów przez Henryka Brodatego por. *Księga Henrykowska*, wyd. R. Grodecki, Poznań 1949, s. 282.

⁹ Szerzej w referacie, cytowanym w przyp. 2.

¹⁰ E. Fügedi, *Das mittelalterliche Königreich Ungarn als Gastland*, [w:] *Die deutsche Ostiedlung des Mittelalters als Problem der europäischen Geschichte*, „Vorträge und Forschungen” t. XVIII, Sigmaringen 1975, s. 484 n., 492. Przywilej Sobiesława [w:] *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, wyd. G. Friedrich t. I, Praha 1904, nr 290; por. J. Kejíř, *K privilegii knížete Soběslava II pro pražské Němce*, „Právněhistorické Studie” t. XIV, 1968, s. 241 nn.

Jeżeli wiemy dokładnie co oznacza termin „prawo niemieckie” nie musimy go odnosić do „narzuconych” przez przybyszów z Niemiec „obcych” przepisów, ale zwiążemy go ze środkowoeuropejskim nurtem wielkiego ruchu osadniczego, który, podobnie jak nowe osadnictwo na innych terenach Europy, niósł ze sobą wolność osobistą, regulację powinności i samorząd.

Wprowadzony przez autora (za licznymi zresztą poprzednikami) termin „prawo zachodnioeuropejskie” jest nie tylko mniej precyzyjny, ale zgoła mylący. Przecież nie było żadnego „prawa zachodnioeuropejskiego”, ale mnóstwo praw, dotyczących różnych zespołów ludzi, różnych krajów, ziem i prowincji. Wśród tych praw były prawa zbliżone zasadami do swobód „prawa niemieckiego” jak prawo Lorris i Beaumont we Francji, czy „prawo francuskie” w Hiszpanii, ale były i prawa, silnie ograniczające wolność poddanych. Skoro więc wiemy dokładnie, co oznacza termin „prawo niemieckie” i nie utożsamiamy go z prawami obowiązującymi w „Starych Niemczech”, nie ma sensu zastępowanie tego terminu przez nowy — mętny i ogólnikowy.

Zasługą autora, jak już podkreśliłem, jest omówienie procesu lokacyjnego na całym obszarze środkowoeuropejskim. Zdziwienie budzi tylko określenie tego obszaru (w tytule) nazwą: Słowiańszczyzna Zachodnia. Czy to wpływ dawnej tezy o odrębności rozwoju społecznego Słowian i specyficznych charakterystycznych cechach ich prawa, wywodzącego się od wspólnych początków? Reminiscencja to mimowolna chyba, bo autor traktuje obszar całościowo, włączając do tej „Słowiańszczyzny” gościnnie zarówno Węgrów, jak przybyszów niemieckich, ale określenie geograficzne pozostaje niezbyt szczęśliwe.

Zamiłowaniu do tworzenia nowych terminów towarzyszy w książce tendencja do szufladkowania zjawisk trudnych do rozdzielania. Nie rozumiem na przykład, na czym polega różnica w „topograficznej” a „geograficznej” zmianie położenia miasta (s. 219 i przyp. 5): z cytowanego przykładu mogłoby się wydawać, że różnica polega na utrzymaniu lub porzuceniu dotychczasowej nazwy (Giecz — Środa); ale jak ocenić translację Sącza do Kamienicy (z której powstał Nowy Sącz): czy to tylko zmiana „topograficzna” czy już „geograficzna”? Wyżej wspomniano już o trudnościach, jakie wprowadza A. Wędzki, różnicując przyjęcie prawa miejskiego na „lokację” i „recepcję”. Można tu jeszcze dodać wyróżnienie „targów na prawie niemieckim” (s. 147), w których widzi coś odrębnego niż miasta i wsie. Nie jest mu przecież tajne, że targi istniały również we wsiach na prawie niemieckim. Jediną przyczyną wyodrębnienia trzeciego typu osady jest terminologia źródeł (*forum*, *locus forensis*, *villa forensis*), o której sam pisze (s. 148), że jest często nieprecyzyjna i zmienna. Nic dziwnego, miasta jako odrębny prawnie typ osad były w pierwszej połowie XIII w. czymś nowym, zaś terminologia (*civitas*, *forum*, *locus*, *urbs* itd.) już istniała i służyła często do oznaczenia innego typu osiedli. Jest to więc chwiejność terminologii (por. np. różne określenia dla Środy Śląskiej, która na pewno była miastem) a nie odrębny typ osady. Fetyszym terminologiczny prowadzi autora np. do wysunięcia na czoło na Pomorzu Zachodnim Bań, jako jednego z najstarszych miast na prawie niemieckim (s. 149 n.) tylko dlatego, że w przywileju Barnima I dla templariuszów z 1234/35 r. (niewątpliwie interpolowanym) użyto dla określenia tej miejscowości terminu *civitas*¹¹.

Niektóre sformułowania mogą wywołać nieporozumienie. Np. nie

¹¹ *Pommersches Urkundenbuch* t. I, wyd. K. Conrad, Köln—Wien 1970, nr 309.

wiadomo jak należy rozumieć zdanie o „wykształceniu na terenie miasta zamkniętego okręgu gospodarczego” (s. 210). Chyba nie chodzi przecież o samowystarczalność? Zdanie: „Wyniki dotychczasowych badań nad początkami procesów urbanizacyjnych Słowiańszczyzny zachodniej są zgodne, że wykształcenie się sieci miejskiej przebiegało tam równoległe [podkr. — B.Z.] z innymi obszarami europejskimi” (s. 232) mógłby ktoś zrozumieć w sensie paralelnego współczesnego rozwoju; ale i w ogólniejszym sensie jest ono nieprawdziwe ze względu na skok rozwojowy, wywołany recepcją instytucji miejskich i prawa miejskiego na badanym obszarze. Autor zdaje sobie oczywiście sprawę z opóźnienia rozwoju gospodarczego i społecznego Europy środkowowschodniej, ale niesłusznie obciąża za to winą „prawo książęce” (tamże). Wydaje się, że jest to pogląd nie trafny: zacofanie krajów nie korzystających z dziedzictwa kultury antycznej jest faktem niezależnym od ustroju gospodarczo-politycznego Polski, Czech czy Węgier. Natomiast rozliczne ciężary prawa książęcego (czy królewskiego) oraz system wsi służebnych były rezultatem wysiłków monarchii, podejmowanych dla zwiększenia potencjału gospodarczego i militarnego władzy państwowej, co było konieczne dla przeciwstawienia się silniejszym sąsiadom, w tym wypadku Cesarstwu. Polityka taka, stymulująca również handel zagraniczny (zakup przez obcych kupców części danin książęcych i produktów książęcych monopolii) służyła przez pewien czas rozwojowi kulturalnemu omawianych krajów, chociaż powodowała jednocześnie niewymierny ucisk szerokich mas ludności.

Zbytne przywiązywanie wagi do chwiejnych określeń, występujących w źródłach, skłoniło autora do upatrywania specjalnego typu osady w osiedlach, określonych jako *burgum*, a także do powiązania z nim właśnie terminu *burgenses* — oznaczającego rzekomo mieszkańców *burgum*. Wydaje się, że nie ma potrzeby wyróżniania tu specjalnego typu osady: *burgum* dla określenia osady nieobronnej występuje głównie w Europie rromańskiej¹²; sporadyczne pojawianie się tego określenia w Polsce i Czechach należy wiązać raczej z duchownymi rromańskiego pochodzenia w poszczególnych kancelariach, którzy użyli tego wyrażenia dla oznaczenia nieobronnej osady o charakterze miejskim. Mamy tu do czynienia z jeszcze jedną próbą określenia osady, która w pojęciu pisarza nie była w pełni miastem, nie miała z pewnością obwarowań, a zarazem jej charakter gospodarczy nie pozwalał zaliczyć jej do wsi; w innych podobnych wypadkach inni pisarze stosowali ogólnikowy termin *locus*.

Natomiast w Niemczech — jak to ukazał Walter Schlesinger — słowo *Burg* oznaczało we wcześniejszym średniowieczu (przed wytworzeniem się autonomii miejskiej) cały zespół złożony z grodu i osady czy osad targowych — (podobnie jak *grad*, później *gorod* na Rusi). Od tego określenia wywodzi się nazwa mieszczan — *Bürger* i jej zlatynizowana forma, *burgenses*, używana zamiennie z *cives*. Ta łacińska forma rozpowszechniła się w Europie środkowo-wschodniej zupełnie niezależnie od *burgum*¹³.

6. Przejdźmy obecnie do szczegółowej analizy treści dzieła A. Wędz-

¹² W. Schlesinger, *Stadt und Burg im Lichte der Wortgeschichte*, „Studium Generale” t. XVI, 1963, cytuję według przedruku [w:] *Die Stadt des Mittelalters* („Wege der Forschung” t. CCXLIII) t. I, Darmstadt 1969, s. 114 nn.

¹³ Tamże, s. 97 nn. Por. także uwagi J. Kejřa w sprawie terminów *burgum* (*burgus*) i *burgenses* w Czechach i na Morawach, *Die Anfänge der Stadtverfassung und des Stadtrechts in den Böhmischesen Ländern*, [w:] *Die deutsche Ostsiedlung* (jak w przyp. 10), s. 462 n. Termin *burgenses* odnosi się tam wyłącznie do mieszczan (równorzędny z *cives*) i nigdy nie występuje łącznie z *burgum* lub *burgus*.

kiego. Część I poświęcona jest, jak już wspomniano, okresowi przedlokacyjnemu; zbiera ona materiały dotyczące ośrodków handlowo-rzemieślniczych na całym omawianym terenie, dochodząc do tezy o bardzo gęstej sieci miejskiej (odległości 50—60 km między dużymi ośrodkami miejskimi, s. 32). Teza ta opiera się jednak na wybitnie na ogół zawyżonych szacunkach liczby miast, do których zalicza też czasem targi.

Wątpliwości budzi samo kryterium uznania osady za miasto: „Miastem okresu wczesnego średniowiecza można określić osadę (lub konglomerację osadniczą) rozwijającą się dynamicznie i charakteryzującą się koncentracją ludności o złożonej strukturze społecznej i zawodowej” (s. 7). Pierwsze kryterium — dynamizm rozwoju przeciwstawiany osadom wiejskim, „które odznaczają się większą stabilnością” — nie może być właśnie we wczesnym średniowieczu brane pod uwagę jako *differentia specifica*: osiedla wiejskie charakteryzowała w tym okresie — wbrew autorowi — ogromna zmienność zarówno w zakresie rozmiarów, jak usytuowania: dowodzą tego choćby dane, zestawione ostatnio przez Z. Podwińską¹⁴. Stosunkowo najbardziej stabilne były osiedla warowne — grody.

Także złożona struktura społeczno-zawodowa nie stanowi wystarczającego kryterium: gród rezydencjonalny, klasztor, stanowiły ośrodki zaludnione przez bardzo zróżnicowane grupy ludzi, ale, choć mogły stanowić ośrodki krystalizacji miasta, same jeszcze miastami nie były.

Sądzę, że nie siląc się na uniwersalną definicję miasta, trzeba dla miasta średniowiecznego na pierwszy plan jako kryterium wyróżniające wysunąć czynnik ekonomiczny. Czyni to autor dopiero w drugiej kolejności, wysuwając jednak szereg zastrzeżeń. „Problem społecznego podziału pracy należy — jego zdaniem — pojmować raczej jako ogólną tendencję do koncentracji w ośrodkach miejskich produkcji rzemieślniczej i wymiany”. Wyżej stawia A. Wędzki kryteria prawne: zalicza „bezsprzecznie” do miast osady o charakterze rolniczym, posiadające prawa miejskie (s. 7, przyp. 18). Jest to powrót do dziewiętnastowiecznych kryteriów wyróżniających spośród innych osad ośrodki miejskie: w dalszej kolejności autor uznaje bowiem również za kryterium „zwarty układ przestrzenny”. Aby jednak nie odmówić miejskiego charakteru miastom przedlokacyjnym, staje przed koniecznością uchwycenia się tezy o istnieniu rodzimego, przedlokacyjnego prawa miejskiego.

Musimy więc zatrzymać się tu nad pytaniem: czym były przedlokacyjne ośrodki rzemieślniczo-handlowe i czy możemy uważać je za miasta. Dotychczas odpowiadaliśmy na to pytanie pozytywnie, uznając za kryterium funkcje gospodarcze i kulturalne tych ośrodków, ale wycofanie się autora na pozycje kryteriów prawno-ustrojowych musi zmienić płaszczyznę dyskusji. Czy zmiana ta jest potrzebna?

Na wstępie A. Wędzki stwierdza, że ewolucyjne „rodzime” powstawanie miast na ziemiach słowiańskich zostało „ostatecznie” udowodnione wbrew teorii „kolonialnej” ich genezy. Przyznaje, że w „ferworze politycznych namietności” wystąpiły w badaniach pewne zjawiska negatywne, do których zalicza „zmniejszenie zainteresowań sprawami wpływów obcych i przejmowania obcych reform ustrojowych”.

Pierwsze z tych stwierdzeń, aksjomatycznie wypowiedziane na początku wstępu, budzi wątpliwości. Oczywiście, jeżeli staniemy na gruncie ekonomicznej definicji miasta średniowiecznego, jako ośrodka rzemieślni-

¹⁴ Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu*. Zreb, wieś, opole, Wrocław 1971.

czo-handlowego, to musimy stwierdzić, że przed rozpoczęciem ruchu lokacyjnego istniały w Polsce i innych krajach Europy środkowej miasta, tak jak istniały one na Rusi przed reformami Piotra Wielkiego, który dopiero wprowadził ustrój miejski na wzór zachodnioeuropejski; już Kazimierz Tymieniecki słusznie podkreślał podobieństwo cech polskich (i innych środkowoeuropejskich) miast przedlokacyjnych do lepiej znanych ze źródeł *gradów* ruskich, którym nie sposób odmawiać charakteru miejskiego¹⁵.

Aby uniknąć podejrzania o wiązanie genezy miast polskich z imigracją niemiecką i z wzorami niemieckimi, podkreślę raz jeszcze, że zachodnioeuropejski typ miasta średniowiecznego, z jego odrębnością prawną i samorządem, nie był jedynym możliwym kierunkiem rozwoju ośrodków o charakterze handlowo-rzemieślniczym. Na rozległych terenach Azji i Afryki miasta istniały bez samorządu i bez odrębnego prawa miejskiego, co nie przeszkadzało im rozwijać się w wielusettyśne emporia. Mieszkańcy ich podlegali sądom państwowym, takim samym, jak mieszkańcy wsi. Oczywiście, władcy organizowali życie miejskie, wydając specjalne rozporządzenia, regulujące płacenie ceł i opłat targowych, porządek na targu, obieg pieniądza, ale wszystko to odnosiło się do ogółu uczestników targu, a nie do mieszczan. W miastach o rozwiniętym rzemiośle organizowano rzemieślników i łączono ich w prawnie wyodrębnione grupy, ale nie po to, by ich obdarzyć samorządem, lecz by uregulować ich powinności i reglamentować produkcję¹⁶.

Jeżeli istnieje ogólna zgoda co do tego, że opisane tu osady były miastami, to nie ma najmniejszych przeszkód do uznania za miasta polskich, czeskich czy ruskich osad targowo-rzemieślniczych, związanych z grodami, tak samo jak za miasta uznać trzeba zachodnioeuropejskie emporia podobnego typu przed wyodrębnieniem ludności miejskiej i uzyskaniem przez nią samorządu. Ale inaczej będzie, jeśli to wyodrębnienie uznamy za A. Wędzkiem za najważniejsze kryterium, wyróżniające miasto od wsi. W tej sprawie zajmuję odmienne od autora stanowisko, pozostając przy zdaniu o pierwszeństwie kryterium ekonomicznego, choć w pełni doceniam przełomowe znaczenie wprowadzenia samorządu miejskiego.

Specyfika rozwoju miast zachodnioeuropejskich polega na tym, że — jak to wyraził Otto Brunner — mieszczanin jest tam członkiem gminy miejskiej i to zrzeszenie jako całość, a nie pojedynczy mieszczanin, pozostaje w feudalnych stosunkach z panem miasta¹⁷. Ten kierunek rozwoju społeczeństwa miejskiego miał — jak wykazała historia — wielką przyszłość przed sobą i, być może, właśnie dzięki niemu rozwój gospodarczy i społeczny Europy wyprzedził resztę świata. Był on warunkiem niezbędnym do rozwoju kapitalizmu.

Dlatego słowo „ewolucja” przy określeniu rozwoju miast polskich w XIII wieku, podobnie jak „reforma miejska”, budzi zastrzeżenia. Albowiem dalszy rozwój miast polskich, jeśli założymy jego niezależność od wpływów zewnętrznych, nie musiał się bynajmniej odbywać w formach samorządnej gminy mieszczkańskiej: żadne przesłanki takiego rozwoju (po-

¹⁵ K. Tymieniecki, *Zagadnienie początków miast w Polsce*, PH t. XXI. 1919, s. 319 nn., przedruk w tegoż *Pismach wybranych*, Warszawa 1956, s. 205 nn.

¹⁶ Por. M. Weber, *Die Stadt*, „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik” t. XLVII, 1921, przedruk w tegoż: *Wirtschaft und Gesellschaft*, wyd. 5, Tübingen 1972, s. 736 nn.

¹⁷ O. Brunner, *Land und Herrschaft. Grundfragen der territorialen Verfassungsgeschichte Österreichs im Mittelalter*, wyd. 5, Darmstadt 1973, s. 350.

za autonomicznymi grupami cudzoziemców) nie są w źródłach dostrzegalne.

Tzw. „próg lokacyjny” — wprowadzenie prawa niemieckiego, regulacja miasta i otoczenie go murem, samorząd miejski, powstanie stanu mieszczańskiego — to rewolucyjny skok nie tylko posuwający miasta polskie w ich rozwoju najmniej o dwa kroki naprzód, ale przedstawiający ten rozwój na inny tor. Jeżeli zaś, jak autor, umieścimy w definicji miasta „odrębność prawnoustrojową”, to będziemy musieli wrócić do tezy „kolonialnej”, albowiem nikomu nie udało się udowodnić istnienia „rodzimego” prawa miejskiego przed okresem lokacji. Wyjątkowo występujące próby stworzenia takiego prawa (Płock) pozostawały pod wyraźnym wpływem lokacji na prawie niemieckim.

7. Mimo braku podstaw źródłowych autor nie szczędzi zdań, podkreślających jego głębokie przekonanie o istnieniu „rodzimego” prawa miejskiego. „Jest rzeczą oczywistą, że wszystkie ośrodki miejskie rozwijające się przed okresem reformy posiadały prawo rodzime” [podkr. — B. Z.]. Sformułowanie jest dwuznaczne, ale sugeruje, że chodzi o odrębne prawo miejskie, podczas gdy w rzeczywistości miasta „na prawie rodzimym” podlegały ogólnemu prawu, obowiązującemu na równi ludność wiejską i miejską. „Nie ulega wątpliwości — pisze dalej autor — że kształtowanie się odrębnych pod względem ekonomicznym, demograficznym, funkcjonalnym i przestrzennym osiedli typu miejskiego wywołało konieczność powstania w nich innych przepisów porządkowych i prawnych. Właśnie w tych instytucjach i przepisach, które były typowe dla miast, widzieć należy początki prawa miejskiego” (s. 43). Tutaj rozwój, przyjęty przez autora za prawidłowy, został automatycznie uznany za istniejący w rzeczywistości historycznej, bez żadnego dowodu. Dowody zastępują dobitne stwierdzenia w rodzaju „jest rzeczą oczywistą”, „nie ulega wątpliwości”, „niewątpliwie”, „musiało wywołać” itp., typowe zresztą dla znacznej części literatury przedmiotu.

Warto bliżej przyjrzeć się rozdziałowi II, poświęconemu kształtowaniu się „rodzimego prawa miejskiego”. Jakież nowe argumenty wysuwa autor w obronie tezy, przed przeszło dziesięć laty gruntownie zbadanej i odrzuconej przez Karola Buczka?¹⁸ Gdzie znalazł wzmianki źródłowe o istnieniu takiego prawa?

„Informacje o istnieniu odrębnego prawa i instytucji miejskich przynoszą najczęściej źródła pisane typu narracyjnego — i drobne wzmianki rozsiane w dokumentach regulujących różne sprawy miejskie” (s. 42).

Zajrzyjmy najpierw do źródeł narracyjnych: są to żywoty św. Ottona bamberskiego i relacja Galla o buncie wrocławian przeciw Władysławowi Hermanowi¹⁹. Dowiadujemy się z nich o istnieniu wiecu, który zdaniem autora odgrywał „pewną rolę w życiu ustrojowym ośrodków miejskich”. Ale on sam stwierdza zaraz, że w wiecu brała udział „cała ludność zarówno zamieszkująca miasto jak i cały okoliczny region wiejski” i odrzuca znany pogląd K. Zernacka, upatrującego w wiecu instytucję miej-

¹⁸ K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim (okres wczesnośredniowieczny)*, Wrocław 1964.

¹⁹ Żywoty św. Ottona (Wolfgera, czyli tzw. Żywot z Prüfening, Ebona i Herborda) obecnie w nowym wydaniu J. Wikarjaka i K. Limana, *Monumenta Poloniae Historica*, Series Nova t. VII, cz. 1—3, Warszawa 1966—1974, *passim*; Gall II, 16 (*Galli Anonymi Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*, wyd. K. Malec z y Ń s k i, tamże t. II, Kraków 1952, s. 81 n.).

ską²⁰. Z innych instytucji występujących w miastach pomorskich wymienia radę możnych: tu należy stwierdzić, że obszar jej kompetencji nie mógł się różnić od zakresu kompetencji wiecu, ponieważ obie instytucje były ściśle ze sobą związane. Stwierdza wreszcie, że instytucje te mogły być przeżytkiem stosunków plemiennych. Rzekome instytucje prawa miejskiego zostają więc przekreślone przez samego autora. Nie sądzę, aby autor wierzył w zupełnie pozbawiony podstaw pogląd E. Rozenkranza, że występujący w Żywotach św. Ottona *prefectus urbis* to urzędnik miejski. Cała nauka przyjmuje zgodnie, że jest to ten sam urząd, który inne źródła określają terminami *castellanus* lub *burgravius*, a który najprawdopodobniej nazywał się po słowiańsku żupanem.

Drugim argumentem autora, zaczerpniętym już z materiału dyplomatycznego, są instytucje targowe. Powołanie się na nie jest możliwe tylko przy całkowitym odrzuceniu argumentacji Karola Buczka, który udowodnił, że targ nie jest osadą, ale instytucją prawa książęcego działającą przy określonej miejscowości, zaś kompetencje związanych z tą instytucją funkcjonariuszy książęcych (sędziego targowy, mincerz) odnoszą się tylko do miejsca i czasu trwania targu. Odrzucenie argumentacji Buczka zostało dokonane bez jakiegokolwiek rozbioru: po prostu uznano jego poglądy za „skrajne” (s. 50 n.) i odwołano się do dawniejszych autorów, których pomyłki terminologiczne Buczek już wytknął. W ten sam sposób, pomijając jego badania nad terminologią *forum liberum* uznano, że jest to „zmiana charakteru prawnego całej osady”. Jak wiadomo, Buczek wykazał, iż jest to targ, z którego dochody panujący przekazał innemu panu feudalnemu lub instytucji kościelnej: targ zostawał objęty immunitetem, podobnie jak inne posiadłości i prerogatywy immunizowanego możnowładcy lub instytucji, wcale nie koniecznie mające cokolwiek wspólnego z miastami. Działający na targu ludzie byli wyłączeni spod kompetencji (najczęściej fiskalnych) funkcjonariuszy książęcych, ale bynajmniej nie na rzecz jakichś wymyślonych „urzędników miejskich” ale funkcjonariuszy patrymonialnych nowego właściciela. Ponieważ autor nie wysuwa żadnych nowych argumentów za istnieniem targów jako wyodrębnionych osad o specjalnym prawie, zrezygnuję z przytaczania tu całości analizy, przeprowadzonej przez Buczka i odsyłam czytelnika do jego pracy, tym bardziej, że i autor nie operuje tu dokumentami, opierając się wyłącznie na hipotezach. wysuniętych przez K. M a l e c z y ń s k i e g o, Z. Kaczmarczyka i E. Rozenkranza.

Brak nowych argumentów źródłowych nie przeszkodził mu jednak podsumować swe wywody zdaniem: „Można więc uznać, że prawo targowe i należące do niego instytucje prawne są typowym przykładem rodzimego prawa miejskiego wykształconego i obowiązującego na pewnym etapie rozwoju miast. Wyrosły one niewątpliwie na jego gruncie, a nie są przejęciem wzorów, wykształconych na innych terenach europejskich” (s. 51).

Nawet, jeżeli ograniczymy tezę, zawartą w ostatnim zdaniu do prawa targowego (którego nie można utożsamiać z prawem miejskim), to owo „niewątpliwie” budzi sprzeciw. Skąd ta pewność, że Piastowie, tak obficie korzystający z doświadczeń wyżej rozwiniętych krajów w zakresie wojskowości, administracji, gospodarki i kultury, zamykali (do czasu) oczy

²⁰ K. Zernack, *Die burgstädtischen Volksversammlungen bei den Ost- und Westslaven*, Wiesbaden 1967 (Pomorze s. 225 nn., Polska s. 243 nn.). Por. S. Russocki, *Wiece w miastach Słowiańszczyzny Wschodniej i Zachodniej. Nowa próba wyjaśnienia ich genezy i funkcji*, PH t. LIX, 1968, s. 749 nn.

i uszy na wszystko, co się działo w zakresie targów i instytucji z nimi związanych na zachód od Polski? Zarówno samo prawdopodobieństwo jak to wszystko, co wiemy o recepcji różnych urzędów i instytucji zachodnich w państwach Europy środkowej, przemawia za recepcją z Zachodu również elementów prawa targowego²¹.

Nie trzeba dodawać, że prawo targowe, czyli wydany przez księcia zbiór przepisów obowiązujących na targu, nie jest prawem miejskim, tworzącym z samej osady i jej mieszkańców odrębny, samorządny okręg sądowy.

8. Wydaje się więc, że ani A. Wędzkiemu, ani jego poprzednikom nie udało się udowodnić istnienia w Europie środkowo-wschodniej rodzimego prawa miejskiego, rozwiniętego niezależnie od wzorów zachodnich. Miasta w Polsce, Czechach, na Węgrzech, a tym bardziej na wcielonych do Niemiec ziemiach zachodniosłowiańskich, przekształciły się w odrębne gminy z własnym prawem i samorządem, korzystając pełną garścią z praw i instytucji, jakie wcześniej rozwinęły się na Zachodzie, tym bardziej, że osobami, wprowadzającymi w życie tę „reformę miejską” byli przeważnie przybysze z Zachodu. Ale nie tylko oni tu decydowali: o przebiegu przekształceń życia miejskiego współdecydowali panujący i od ich decyzji zależało, jakie drogi przyjmie recepcja. Zbyt mało zwraca się uwagę na politykę władców środkowowschodniej Europy, przyjmując, że ograniczała się ona do mechanicznego przyjmowania gotowych wzorów. Nie zawsze jednak tak było.

Pamiętamy, że wzory te nie były jeszcze w pełni ukształtowane w system „prawa miejskiego”. „Prawo niemieckie” w omówionym wyżej znaczeniu służyło do lokacji zarówno miast, jak i wsi; w dokumentach lokacyjnych omawianego okresu nie znajdziemy wzmianki o „prawie miejskim” i często tylko o dalszego rozwoju historycznego wynika, że jedna osada na prawie niemieckim stała się miastem, a inna — wsią. Dopiero powstanie samorządu miejskiego w postaci rady miejskiej przyniosło oddzielenie miejskiego od wiejskiego prawa niemieckiego²². Pierwszym prawem miejskim *sensu stricto* było więc prawo lubeckie, w którym istnienie rady stało się nieodzownym składnikiem. Większość jednak miast, które swe wzorce ustrojowe czerpały z innych źródeł, stopniowo dopiero dobiła się samorządu.

Wprawdzie na większości omawianych w książce A. Wędzkiego obszarów miasta przejmowały w całości prawo niemieckie konkretnych ośrodków (Lubeki, Magdeburga, Wiednia itp.), ale miało to miejsce już po wytworzeniu się aparatu lokacyjnego i reguł działania przy wprowadzeniu prawa niemieckiego. Jeżeli jednak rozważymy politykę pionierów ruchu lokacyjnego, jak np. Henryka Brodatego, czy Konrada Mazowieckiego, to zauważymy, że nie mieli oni zamiaru przejmować mechanicznie obcych wzorów. Henryk Brodaty, popadłszy w kłopoty z mieszczanami wrocławskimi, którym zezwolił posługiwać się prawem magdeburskim (podobnie jak mieszczanom Złotoryi, Lwówka i Krosna), próbował stworzyć własną wersję prawa miejskiego, posługując się jako podstawą prawem fla-

²¹ Wbrev domysłowi A. Wędzkiego (op. cit., s. 68 n.) *omnis libertas, quam aliqua regni nostri civitas habere*, którą w 1232 r. Wacław I czeski nadał Kynszperkowi (Königsberg), to prawo niemieckie, jak udowodnił J. Keji, *Die Anfänge*, s. 443 nn.

²² Por. H. Samsonólczyk, *Samorząd miejski w dobie rozdrobnienia feudalnego w Polsce*, [w:] *Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego*, Wrocław 1973, s. 133 nn.

mandzkim²³: tak powstało pierwsze prawo średzkie, którego treści nie znamy, a które zostało recypowane przez biskupią Nysę, Ujazd a zapewne i Racibórz. Konrad Mazowiecki poszedł jeszcze dalej: lokując w 1237 r. Płock, próbował połączyć elementy prawa niemieckiego z miejscowymi kategoriami prawnymi, rozciągając na mieszczan hojnym gestem prawo rycerskie²⁴. Podejrzewam, że w niedługim czasie został lokowany Pułtusk, może na podobnych zasadach; niestety stan źródeł nigdy nie pozwolił nam tego stwierdzić z całkowitą pewnością. Również Krzyżacy, zabierając się do lokacji miast w swoim państwie, nie przejęli mechanicznie żadnego gotowego wzoru, lecz przyjmując za podstawę prawo magdeburskie, wprowadzili doń modyfikacje, tworząc prawo chełmińskie²⁵.

Podobnie wyglądała sprawa w Królestwie Czeskim. Brno uzyskało prawo, którego podstawę stanowiły przepisy prawa wiedeńskiego, ale z licznymi modyfikacjami; również dyskusje nad początkami prawa praskiego wydają się dowodzić, że nie da się jego genezy związać z przejęciem w całości prawa jakiegoś konkretnego miasta. Z pewnością poza postanowieniami, wywodzącymi się z prawa norymberskiego czy magdeburskiego uwzględniono elementy prawa czeskiego, a także zwyczaje, przestrzegane w środowisku Niemców praskich, mające już dość długą tradycję²⁶.

Oczywiście żadnego z tych przykładów nie można zakwalifikować jako ewolucji „rodzimego prawa miejskiego”. Wszystkie te prawa powstały z inspiracji wzorów miast zachodnioeuropejskich i z materiału, jakie dawały różne warianty prawa niemieckiego. Nie powiodły się plany Henryka Brodatego, związane z prawem flamandzkim i sama Środa musiała przyjąć jako wzorzec swego prawa — prawo magdeburskie; Nysa i inne śląskie miasta na prawie flamandzkim w praktyce później również upodobniały się do miast na prawie magdeburskim. Podobnie fiasko poniosły projekty hybrydy prawno-ustrojowej, związane z Płockiem i sądzą, że już w XIII w. miasto to przejęło w ten lub inny sposób wzorzec chełmiński (niemożliwe, aby, jak sądzi autor na s. 70, Płock otrzymał prawo chełmińskie dopiero w 1435 r.).

Odmienna była sytuacja na Węgrzech, gdzie wzorzec zachodnioeuropejski nie był jednolity, a wpływy niemieckie krzyżowały się z włoskimi, dalmatyńskimi, walońskimi a nawet francuskimi. Rywalizacja romańskich i niemieckich przybyszów w miastach węgierskich sprawiła, że rzadko tam może być mowa o recepcji jednego konkretnego wzorca, a zwłaszcza o jego jednorazowym wprowadzeniu. Wielki wpływ na rozwój ustroju miast węgierskich wywarły zapewne rozwijające się od starożytności instytucje miejskie ośrodków dalmatyńskich, które znalazły się od przełomu XI i XII wieku pod polityczną władzę Węgier. W szczególności zatwierdzenie przez króla Kolomana (1108 r.) swobód mieszczan Trogiru i Splitu stworzyło wzorzec dla podobnych przywilejów miast chorwackich i węgierskich, i z tego wzorca mogą się wywodzić *libertates* gości łacińskich z Białogrodu Królewskiego, które nadawali następnie królowie gościom w innych mia-

²³ Por. B. Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1975, s. 177 n.

²⁴ W. Kuhn, *Die Entstehung der deutschrechtlichen Stadt Plock*, „Zeitschrift für Ostforschung” t. XIII, 1964, s. 1 nn.; K. Buczek, *Sprawa lokacji miasta Płocka*, KH r. LXXIV, 1967, s. 1013 nn.

²⁵ Z. Zdrójkowski, *Prawo chełmińskie. Powstanie, rozwój i jego rola dziejowa*, [w:] *Dzieje Chełmna i jego regionu*, Toruń 1968, s. 483 nn.

²⁶ J. Keji, *Die Anfänge*, s. 457 (Brno), 463 (Praga). Cytowany autor podkreśla słabe opracowanie początków praskiego prawa miejskiego.

stach²⁷; rozszerzenie tych praw na ogół ludności miasta równało się wyodrębnieniu jej z sądownictwa wiejskiego i powstaniu gminy miejskiej. W ten sposób gmina miejska na Węgrzech rozwijała się rzeczywiście ewolucyjnie przez rozszerzenie uprawnień grupy gości („łacińskich” lub niemieckich) na wszystkich mieszkańców miasta. W trakcie tej ewolucji rozwijało się prawo miejskie, czerpane zarówno z obcych wzorów, jak z codziennej praktyki i, oczywiście, z przepisów sądownictwa ziemskiego. Badania proporcji tych elementów składowych są dalekie od ukończenia i mieszczanie węgierscy nie byli związani filiacją prawa z ośrodkami zagranicznymi. W tekście średniowiecznego prawa budzińskiego mówi się o jego pochodzeniu z prawa magdeburskiego; badacze podejrzewali, że jest to raczej prawo norymberskie (por. s. 170 n.); natomiast najnowsze badania wskazują raczej na (naturalne skądinąd) największe zbieżności z prawem wiedeńskim²⁸. Często nie przeprowadzano w miastach węgierskich (ze względu na murowaną zabudowę) żadnej gruntowniejszej regulacji urbanistycznej.

Jeżeli już mowa o tym typie rozwoju prawa miejskiego, to trzeba przypomnieć, że najbardziej rozpowszechnione typy prawa niemieckiego, przejmowane później w całej środkowo-wschodniej Europie (prawo lubeckie i magdeburskie), rozwinęły się podobnie: na podstawie zaczerpniętych z dalszego Zachodu wzorców i miejscowej praktyki. Autor omówił genezę prawa lubeckiego, pominął jednak ważniejsze od niego prawo magdeburskie, opierając się tu na kryterium układów etniczno-politycznych, nieaktualnych zresztą w badanym okresie (Magdeburg, w przeciwieństwie do Lubeki, nie leży na ziemiach niegdyś słowiańskich). Również prawo zwierzyńskie i parchimskie zalicza autor do rozwijających się samodzielnie.

Zgadając się w zasadzie z tezą autora, że w treści tych praw elementy recypowane nie dają się wywieść z jednego tylko wzoru, a lokalne warunki silnie wpłynęły na ich modyfikację i wzbogacenie prawa specjalnymi dodatkowymi postanowieniami, muszę sprzeciwić się tendencji do wywodzenia tych ostatnich ze zwyczajowego prawa słowiańskiego — co za fantastycznymi domysłami E. Rozenkranza upatruje autor nawet w prawie lubeckim. Oczywiście nie jest wykluczone, że niektóre postanowienia lokalnych praw miast meklemburskich mogły się wywodzić z prawnych zwyczajów słowiańskich, przejętych przez niemieckich przybyszów. Ale autor wydaje się zapominać, że nosicielami prawa miejskiego byli kupcy niemieccy, stanowiący grupy rządzące we wszystkich miastach tego terenu. Jeżeli poza spisanyimi tekstami prawa wprowadzali jakieś dodatkowe postanowienia, to wywodziły się one nie z prawa słowiańskiego, którego z reguły nie znali, ale ze znanego im prawa zwyczajowego ich stron rodzinnych. Różne warianty praw miejskich na ziemiach nas tu interesujących i krzyżowanie się stref wpływów poszczególnych najbardziej popularnych typów prawa miejskiego można i należy wyjaśniać przede

²⁷ J. Deér, *Die dalmatinische Munizipalverfassung unter der ungarischen Herrschaft bis zur Mitte des 12. Jahrhunderts*, „Ungarische Jahrbücher” t. XI, 1931, s. 386 nn.; H. Helbig, *Die ungarische Gesetzgebung des 13. Jahrhunderts und die Deutschen*, [w:] *Die deutsche Ostsiedlung* (jak w przyp. 10), s. 521 nn.

²⁸ A. Kubinyi, *Zur Frage der deutschen Siedlungen im mittleren Teil des Königreichs Ungarn (1200—1541)*, [w:] *Die deutsche Ostsiedlung* (jak w przyp. 10), s. 562 nn.

wszystkim różnym pochodzeniem kolonistów niemieckich, a także specjalnymi potrzebami lokalnymi, które od pierwszej chwili zmuszały do modyfikacji niektórych postanowień i wprowadzenia dodatkowych przepisów.

Wszelkie klasyfikacje występujących na badanym obszarze różnych wariantów prawa miejskiego są względne i trudno rozdzielić — jak to autor słusznie (s. 179) stwierdza — „pełną” recepcję określonego prawa od jego „wpływów”. W każdym mieście obowiązywały lokalne wilkierze, w mniejszym lub większym stopniu odbiegające od przepisów miasta macierzystego, z którego pierwotnie zaczerpnięto prawo miejskie; oddziaływania wzorów sąsiednich lub innych, zwłaszcza dużych miast, z którymi dany ośrodek utrzymywał ożywione stosunki, na jego prawo, daje się zauważyć także po lokacji (co sam autor podkreśla na s. 180). Stąd owo „powiększanie ilości (*sic*) praw miejskich”, na które zali się autor (s. 181); wynika ono z rzeczywistych różnic w rozmaitych niuansach prawa, czy instytucji miejskich, narastających w burzliwym rozwoju prawa miejskiego w środkowej Europie²⁹.

Pierwszą grupą mieszkańców miasta, wyodrębnioną prawnie i występującą wobec księcia jako całość, obdarzoną pewnym samorządem, stanowili obcy kupcy i rzemieślnicy, cieszący się specjalną opieką władców. Ale takich wyodrębnionych społeczności nie można uważać za zaczątek prawnego ukonstytuowania się mieszczaństwa. Gminy Niemców, Walonów, Żydów itp. stanowiły wobec panującego takie same grupy, obdarzone odrębnym statusem i przysługującym każdemu z ich członków specjalnym prawem osobowym, jak inne zespoły, wyodrębnione na podobnej zasadzie: specjalnych uprawnień, wynikających ze specjalnych obowiązków wobec władzy, jak np. łażekowie, stróże w Polsce, czy udwornicy na Węgrzech, czy wreszcie poszczególne kategorie ludności służebnej we wszystkich trzech głównych państwach Europy środkowo-wschodniej. Odrębność prawną miasta powstawała dopiero wtedy, gdy prawo miejskie obowiązywało na terenie określonego okręgu, wyodrębnionego spod zwykłej jurysdykcji państwowej. Jednak w przekształceniu się miasta w taki wyodrębniony prawnie okręg gmina obcych kupców odgrywała zwykle doniosłą rolę, toteż słusznie wyodrębnił autor w osobny rozdział sprawę statusu prawnego cudzoziemców, osiadłych w miastach przedlokacyjnych.

9. Część druga poświęcona jest przebiegowi ruchu lokacyjnego i recepcji prawa miejskiego w Europie środkowo-wschodniej. Niestety, pominięto całkowicie techniczną stronę całego tego procesu. O zasadźcach dowiadujemy się raczej od strony ich przywilejów; słusznie autor podkreślił (s. 183), że wnosili oni z reguły znaczny wkład finansowy; brak kapitałów u zasadźcy czy grupy zasadźców powodował często fiasko lokacji. Ale nie próbuje autor pokazać w pracy, kto i jak organizował całą akcję — począwszy od decyzji, podejmowanych na dworze królewskim, książęcym czy biskupim, poprzez działalność emisariuszy, ściągających kolonistów, a kończąc na pracy geometrów i całej gromady wykwalifikowanych

²⁹ Niesłusznie twierdzi autor (s. 181), że nie można mówić o istnieniu odrębnego prawa Nysy, skoro miała ona prawo flamandzkie. Prawo flamandzkie rozwijało się na wsi; aby mogło pełnić funkcje prawa miejskiego, konieczne było uzupełnienie go szeregiem nowych przepisów, zapewne w konkretnym przypadku wzorowanych na prawie magdeburskim. Nysa stworzyła więc nowy typ prawa miejskiego, łączący flamandzkie podstawy z elementami innego pochodzenia.

i niewykwalifikowanych pracowników, wytyczających nowy układ urbanistyczny³⁰.

Przy konkretnej analizie poszczególnych lokacji znowu zaciążyła zależność od pewnego wyboru literatury przedmiotu, przy którym wartościowe prace zostały pominięte lub — mimo zacytowania — nie wykorzystane. Ważniejszy jest brak wnikliwszej analizy materiału dyplomatycznego i niewłaściwe wykorzystanie falsyfikatów. Ograniczę się tu tylko do kilku lepiej mi znanych przykładów.

Za E. Rozenkranzem kwestionuje autor autentyczność przywileju lokacyjnego Rostoki (Rostock), powołując się na „fakt, że w 1218 r. nie istniała jeszcze kodyfikacja prawa lubeckiego”, a więc nie można było przenieść tego prawa do Rostoki (s. 114). Nieco wcześniej sam autor, przyjmując słusznie za falsyfikaty przywileje Fryderyka Barbarossy dla Lubeki, podkreślił jednocześnie, że przywileje tego cesarza istniały, choć treść ich odbiegała od zawartej w falsyfikatach; mogły też istnieć przywileje Henryka Lwa, zapoczątkowujące rozwój odrębności prawnych Lubeki (s. 105 n.). Treść najwcześniejszego prawa lubeckiego próbował ostatnio odtworzyć Johannes B ä r m a n n, opierając się na autentycznych przepisach prawa lubeckiego z 1225 r. dla Chociebuża obodrzyckiego (Gadebusch) i wydobywając z nich partie, powtarzające się w falsyfikacie pod imieniem Barbarossy. Wynika z tego, że za podstawę falsyfikatu posłużył autentyczny przywilej, uzupełniony tylko dodatkowymi uprawnieniami, które lubecczanie postanowili sobie usurpować. Warto dodać, że pojęcie *iustitia Lubicentium* i *Lubicensis ius* występuje już w przywileju Nowego Miasta Hamburga z 1188 r., nie ma więc powodów, aby nie mogło posłużyć jako wzór dla Rostoki w 1214 r.³¹

Mimo cytowania literatury dotyczącej Stendalu, autor nie zajął stanowiska wobec dyskusji w sprawie autentyczności przywileju Albrechta Niedźwiedzia z około 1160 r. Stendal otrzymał w nim prawo magdeburskie, mimo iż pierwszy jego znany zapis w przywileju arcybiskupa Wichmana pochodzi z 1188 r. Sprawa jest o tyle istotna, że w genezie Stendalu znaczną rolę odegrali zapewne osadnicy flamandzcy i należałoby się tu spodziewać wpływu ich prawa³².

³⁰ Badania nad techniczną stroną lokacji podjęli T. Zagrodzki i J. Pudełko. Por. zwłaszcza T. Zagrodzki, *Ze studiów nad tradycjami rzymskiej limitacji mierniczej w średniowieczu. Plan Starego Miasta w Toruniu*, „Zapiski Historyczne” t. XL, 1975, s. 9 nn.; J. Pudełko, *Próba pomiarowej metody badania planów niektórych miast średniowiecznych w oparciu o zagadnienie działki*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” t. IX, 1964, z. 1, s. 3 nn., oraz mój referat cytowany w przyp. 2.

³¹ J. B ä r m a n n, *Die Städtegründungen Heinrichs des Löwen und die Stadtverfassung der 12. Jahrhunderts*, Köln—Graz 1961, s. 159 nn.; por. także W. Ebel, *Lübisches Recht im Ostseeraum*, [w:] „Arbeitsgemeinschaft für Forschung des Landes Nordrhein-Westfalen, Geisteswissenschaften” H. 143, Köln—Opladen 1967, s. 7 nn., przedruk [w:] *Die Stadt* (jak w przyp. 12), t. II, Darmstadt 1972, s. 263.

³² E. Müller-Mertens, *Untersuchungen zur Geschichte der brandenburgischen Städte im Mittelalter*, „Wissenschaftliche Zeitschrift der Humboldt-Universität zu Berlin”, Gesellschafts- und sprachwissenschaftliche Reihe t. V, 1955—56, s. 195 nn.; J. Schultze, *Das Stendaler Markt- und Zollprivileg Albrechts des Bären*, „Blätter für deutsche Landesgeschichte” t. XCVI, 1960, s. 50 nn.; W. Schlesinger, *Forum, villa fori, ius fori. Einige Bemerkungen zu Marktgründungsurkunden des 12. Jahrhunderts aus Mitteldeutschland*, [w:] *Aus Geschichte und Landeskunde. Festschrift für F. Steinbach*, Bonn 1960, przedruk w te goz: *Mitteldeutsche Beiträge zur deutschen Verfassungsgeschichte des Mittelalters*, Göttingen 1961, s. 300. A. Wędzki nie uwzględnił też najnowszych badań nad początkami Berlina, przesuujących je na koniec XII — początek XIII w. Por. pod-

Ważne miejsce w rozprzestrzenianiu się „reformy miejskiej” zajmuje Śląsk, stąd też błędne sformułowania w szczegółowych kwestiach dotyczących miast śląskich zaciążyły na szerszych twierdzeniach autora. Głównym zarzutem, jaki tu można postawić, jest uleganie tezom H. Müncha, który w swych wywodach opierał się na szeregu falsyfikatów i na własnej, wiodącej raczej na manowce, intuicji. Również A. Wędzki korzysta z pełną wiarą z notorycznego falsyfikatu, jakim jest dokument dotyczący Kostomłotów rzekomo z 1214 r. i, z mniejszym już przekonaniem, z falsyfikatu trzebnickiego rzekomo z 1224 r., „o ile treść jego jest prawdziwa” (s. 68, 129). Za H. Münchem przyjął autor fantastyczną tezę, że *Novum Forum* w dokumencie rzekomo z 1214 r. to nie Środa, ale Nowy Targ wrocławski, co zaplątało go w dalsze niepotrzebne hipotezy. W ogóle niewykorzystanie (cytowanych przeważnie w wykazie literatury) prac dyplomatycznych W. (L.) Schultego, H. Appelta i A. Gieysztora nie tylko utrudniało A. Wędzkiemu przedstawienie procesu lokacyjnego na Śląsku, ale pośrednio wpłynęło na tezy ogólniejsze³³.

Autor uznaje szeroko dyskutowany rzekomy przywilej lokacyjny Lwówka³⁴ za interpolowany autentyk, jest skłonny go datować na czasy Henryka Brodatego i to przed r. 1233, mimo iż spostrzegł, „że osoby występujące w radzie książęcej [? zapewne chodzi o listę świadków — B. Z.] znane są przeważnie z innych dokumentów z lat późniejszych, głównie trzydziestych i czterdziestych XIII w.” (s. 128). Nie jest prawdą, że „nie zwrócono [na to] należytej uwagi w literaturze przedmiotu”: to autor nie zajrzał do dyskusji o dokumencie w wyliczanych przez siebie w bibliografii wydawnictwach (H. Appelt w „Schlesisches Urkundenbuch”, A. Gieysztora). Również przywilej dla Nowogrodźca z 1233 r., uznany przez autora za pewny, jest kwestionowany w literaturze³⁵; *nb.* autor nie dyskutuje z generalną tezą A. Gieysztora na temat przywilejów lokacyjnych I połowy XIII w.

O tym, jakie znaczenie mają uboczne, zdawałoby się, problemy dyplomatyczne dla badań nad ruchem lokacyjnym, świadczy dyskusja nad przywilejem lokacyjnym Podolińca, rzekomo z 1244 r., który jeszcze A. Płachcińska w 1961 r. uważała za autentyczny. Autor poszedł tu szczęśliwie za poglądem J. Beňki, który w przekonujący sposób udowodnił późne powstanie tego falsyfikatu³⁶.

10. Do nieszczęśliwych innowacji terminologicznych, wprowadzonych przez A. Wędzkiego należą m. in. „urzędnik miejski”. Pod takim określe-

sumowanie A. von Müllera, *Hochmittelalterliche Siedlungsvorgänge östlich der Elbe*, „Jahrbuch der Stiftung Preussischer Kulturbesitz” t. V, 1968, s. 213 nn.

³³ Dokumenty w *Kodeksie dyplomatycznym Śląska*, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1956—64, t. II nr 248, t. III nr 353 i w *Schlesisches Urkundenbuch*, wyd. H. Appelt, Wien—Köln—Graz 1963—1971, t. I nr 351 i 359; brak w bibliografii artykułu H. Appelta, *Das Breslauer Vinzenzstift und das Neumarkter Recht*, „Zeitschrift für Ostforschung” t. IX, 1960, s. 216 nn.

³⁴ *Kodeks dyplomatyczny Śląska* t. II, nr 180; *Schlesisches Urkundenbuch* t. I, nr 166 (z obszerną krytyką dokumentu). Por. A. Gieysztora, *Les chartes de franchises urbaines et rurales en Pologne au XIII^e siècle*, [w:] *Les libertés urbaines et rurales du XI^e au XIV^e siècle*, Bruxelles 1968, s. 115 n.

³⁵ *Urkunden und erzählende Quellen zur deutschen Ostsiedlung im Mittelalter* t. II, wyd. H. Helbig, L. Weinrich, Darmstadt 1970, nr 14 (w przypisie wspomniane zastrzeżenia H. Appelta); A. Gieysztora, *op. cit.*, s. 116.

³⁶ A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądcezyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s. 11, 15 i in.; J. Beňko, *Problém pravosti podolineckej listiny z roku 1244*, „Slovenská Archivistika” t. III, 1968, s. 314 nn.

niem czytelnik rozumie oczywiście funkcjonariusza, działającego z ramienia samorządu miejskiego. Autor jednak określa tym stworzonym przez siebie terminem zarówno właściwych funkcjonariuszy miejskich, jak też funkcjonariuszy pana miasta, działających na jego terenie (*villicus*, *prae-fectus*, *sołtys*, *wójt*, nawet sędzia targowy), a nawet przedsiębiorcę lokacyjnego — zasadzcę! (s. 190 nn.). Prowadzi to do zdań w rodzaju następującego (s. 202): „Analiza funkcji urzędnika miejskiego z pierwszej połowy XIII wieku zdaje się wskazywać, że zakres kompetencji nie różnił się zasadniczo od charakteru tego urzędu z okresu późniejszego”. Wszystko będzie zrozumiałe, gdy określenie „urzędnik miejski” zastąpimy słowem „wójt” i wtedy zgodzimy się w pełni z autorem. Ale dlaczego wprowadza zamiast tego ostatniego terminu, występującego w źródłach i opisanego szeroko w historiografii, szerokie i niejasne pojęcie „urzędnik miejski”, sugerujące, że miasto (a nie jego pan) było jego mocodawcą? W dodatku autor wie przecież, że wójt czy sołtys był lennikiem pana miasta, a stanowisko lennika miało inne podstawy prawne, niż funkcja mianowanego urzędnika. Być może, tworząc ten nieszczęśliwy termin autor chciał wyplątać się z mało precyzyjnej terminologii łacińskiej pierwszej połowy XIII wieku, kiedy nie ustaliły się jeszcze przyjęte później określenia, a ten sam termin mógł oznaczać zupełnie różne funkcje. W tej sytuacji należy jednak poddać analizie konkretne wypadki. Wiadomo np., że *scultetus* oznaczał w XII w. we wschodnich Niemczech funkcjonariusza biskupiego do spraw gospodarczych, rządzącego; w Polsce, Czechach i w Niemczech tę samą funkcję oznaczano również słowem *villicus*. Na ziemiach południowego Połabia, a konkretnie zapewne na terenach arcybiskupstwa magdeburgskiego, doszło do połączenia funkcji administracyjno-gospodarczych sołtysa z funkcjami sądowymi w autonomicznym sądzie ławniczym; funkcje te i związane z nimi dochody stały się też tam wynagrodzeniem zasadzcy³⁷. Dlatego trudno jest często określić, kogo oznacza występujący w dokumencie termin *villicus* bądź *scultetus*, tym bardziej, że na ziemiach polskich obydwie mogą oznaczać również mianowanego przez księcia naczelnika grupy obcych gości. W Czechach występuje również termin *judex* — *Richter* — *rychtarz*, podkreślający sądowe funkcje tego funkcjonariusza.

Termin „sołtys” oznaczał zrazu zarówno przedstawiciela pana wobec ludności miasta (i przewodniczącego sądu ławniczego), jak analogicznego przedstawiciela pana wobec wsi, co zgadza się ze wspomnianym wyżej brakiem wyróżnienia odrębnego miejskiego prawa niemieckiego. Natomiast wójt był funkcjonariuszem książęcym lub biskupim wyższego rzędu: w Polsce początkowo zajmował się sądownictwem prawa niemieckiego dla całego okręgu i stanowił wraz z ławnikami sąd odwoławczy od wyroków sołtysów³⁸. Jednocześnie wójtowie organizowali nowe osadnictwo na prawie niemieckim na podległym sobie terenie, jak ów Walter z Nysy, któremu biskup wrocławski Wawrzyniec zlecił dodatkowo podobne funkcje w kluczu Ujazd w księstwie opolskim³⁹. Funkcje wójtowskie piastowali

³⁷ W. Schlesinger, *Bäuerliche Gemeindebildung in den mittelbischen Landen im Zeitalter der mittelalterlichen deutschen Ostbewegung*, [w:] *Die Anfänge der Landgemeinde und ihr Wesen* t. II („Vorträge und Forschungen” t. VIII), Lindau—Konstanz 1964, s. 59 nn.

³⁸ Dlatego w Środzie występuje jednocześnie sołtys miasta Środy Henryk i wójt książęcy średzkiego okręgu prawa niemieckiego (*weichbildu*) — Bero. Por. *Schlesisches Urkundenbuch* t. I, nr 305 (r. 1229).

³⁹ Tamże t. I, nr 225; *Kodeks dyplomatyczny Śląska* t. III, nr 282 (r. 1223).

często sołtysi wielkich miast, którzy też przyjmowali i zachowywali na stałe tytuł wójtów; z czasem dla odróżnienia od wójtów-sołtysów miejskich książęcy urzędnicy terytorialni, którzy wypierali coraz bardziej dawnych kasztelanów, zaczęli nosić określenie landwójtów; ale zwykle trudno jest określić, czy w danym wypadku chodzi o posiadacza wójtostwa w mieście, czy o książęcego urzędnika terytorialnego prawa niemieckiego⁴⁰. Schematyczne podejście A. Wędzkiego do terminologii pierwszej połowy XIII w. powoduje niesłuszne ograniczenie terminu sołtysa do wsi (s. 191 nn.); w związku z tym wszystkich sołtysów miejskich wówczas występujących uważa za naczelników grupy ludności obcej, a nie zwierzchników miasta na prawie niemieckim.

Największej ostrożności wymaga interpretacja określenia *praefectus*; tym bardzo ogólnym terminem oznaczającym po prostu „przełożonego” oznaczali pisarze średniowieczni funkcje, dla których nie umieli znaleźć odpowiednika łacińskiego. Może ten termin oznaczać funkcjonariusza pana miasta, reprezentującego jego interesy wobec miasta (i wtedy równa się sołtysowi czy wójtowi), ale także urzędnika książęcego do innych funkcji; np. na Pomorzu Zachodnim terminem *praefectus* oznaczano w XII w. kasztelana. Ciekawy jest termin *magister civium*, choć nie ma żadnych podstaw do wywodzenia go z instytucji słowiańskich. Najpewniej jest to jedno z oznaczeń sołtysa z okresu chwiejnej terminologii urzędowej, ale może też oznaczać funkcjonariusza wybieranego przez mieszczan, w rodzaju węgierskiego *judexa*. Także na obszarze flamandzko-holenderskiej kolonizacji we wschodnich Niemczech występują wypadki wyboru naczelnika wsi, pośredniczącego między osadnikami a panem, przez samych chłopów; tamże występuje także zwyczaj wybierania plebana przez chłopów — a więc nie jest to specyficzna cecha terenów dalmatyńsko-węgierskich, jak to sugeruje autor (s. 189)⁴¹. Nawet jednak wybrany przez mieszczan sołtys, z chwilą kiedy zostawał lennikiem pana miasta, oddalał się od interesów swych wyborców i wyrastał na potentata, którego interesy popadały w sprzeczność nawet z dążeniami grupy najbogatszego mieszczaństwa. Spowodowało to tendencję mieszczaństwa do tworzenia własnego organu — rady miejskiej.

Autor ze wszech miar słusznie podkreśla, że o samorządzie miejskim można mówić dopiero z chwilą przejęcia przez ten organ reprezentacji interesów miasta. Wtedy też dopiero, jak podkreślałem, można mówić o ostatecznym ukształtowaniu odrębnego prawa miejskiego. Wątpliwe jest więc, czy rada miejska mogła się ukształtować „na podstawie przywileju lokacyjnego” (s. 204, domysł dotyczy Krakowa). Taka sytuacja była możliwa dopiero od XIV wieku, kiedy ustalili się ogólnie obowiązujący schemat władz miejskich i w nowo lokowanych miastach od razu wprowadzano zarówno wójta i ławę, jak też radę miejską z burmistrzem na czele. Ale w XIII w. na czele miasta stał jeszcze wójt-sołtys, a rada miejska zdobywała władzę nie tyle w walce z panem miasta, co z wójtem, którego ogromny potencjał ekonomiczny i władza dawały mu nieograniczone niemal możliwości wyzysku, czy wręcz pasożytnictwa na społeczeństwie miejskim.

⁴⁰ Por. H. von Loesch, *Die schlesische Weichbildverfassung der Kolonisationszeit*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte”, Germanistische Abteilung t. LVIII, 1938, s. 314 nn.

⁴¹ Por. W. Schlesinger, *Bäuerliche Gemeindebildung*, s. 60 nn.; wybieralny *rychtarz* występuje także w morawskim Hodoninie, ale jest to niewątpliwie import z Węgier, por. J. Keji, *Die Anfänge* s. 459.

Ograniczenie zakresu pracy do pierwszej połowy XIII wieku spowodowało znaczne wypaczenie jej perspektyw. Tym tylko można wytłumaczyć pojawienie się w zakończeniu zdania: „Nie zostały [w tym czasie — B. Z.] wytyczone ostatecznie drogi, jakimi miały dalej rozwijać się miasta — czy poprzez ewolucję istniejących instytucji prawno-ustrojowych, czy też za pomocą recepcji form zachodnioeuropejskich”. Było wręcz przeciwnie: w tym okresie zdecydowało się z pewnością przyjęcie przez Polskę, Czechy i Węgry tego drugiego kierunku rozwoju. Trudno jest rozszerzać tę dyskusję na sprawy szczegółowe, ale trzeba stwierdzić, że to właśnie schematyczne powiązanie przez autora problemu lokacji z przywilejem lokacyjnym spowodowało przesunięcie na drugą połowę XIII wieku „reformy miejskiej” (żeby użyć terminologii autora) Krakowa, Sandomierza czy Poznania.

Z drugiej strony jednak wydzielenie w odrębną część omówienia sytuacji miast po lokacji i skoncentrowanie się autora na wczesnym okresie ich funkcjonowania (szczęśliwie z uwzględnieniem rozwoju w drugiej połowie stulecia) pozwoliło A. Wędzkiemu na wnikliwe potraktowanie tego ważnego a na ogół pomijanego w dotychczasowych badaniach etapu; szkoda, że właśnie tu materiał polski całkowicie zdominował dane z innych terenów, które miały być przecież traktowane równorzędnie. Wspominaliśmy już o pojawieniu się rady miejskiej i jej rywalizacji z wójtem; trzeba jednak pamiętać, że wójt nie był nieograniczonym dysponentem władzy w mieście, albowiem występował od początku w otoczeniu ławników. Powątpiewanie autora w ich istnienie (s. 202) jest chyba niesłuszne, albowiem kolegialność sądu była nieodłączną cechą prawa niemieckiego, a występowanie jej można dostrzec już na obszarach wcześniejszej kolonizacji flamandzko-holenderskiej: na terenie arcybiskupstwa magdeburskiego i Miśni. Zgromadzenie ogólne mieszczan jest instytucją rzadko występującą w źródłach, ale na tym etapie rozwoju chyba bardzo istotną: tą drogą zapewne wyłoniły się pierwsze rady miejskie. Nie ma potrzeby doszukiwać się ich genezy w wiecu słowiańskim (s. 208). Instytucja zgromadzeń mieszczan przetrwała zresztą i dalej, tylko że jej funkcja ograniczyła się do wysłuchiwanie rozporządzeń rady miejskiej. Dlatego w miastach hanzeatyckich rozporządzenia rady nosiły nazwę *burgsprake* (= *Bürgersprache* — pierwotnie zapewne nazwa zgromadzenia ludowego).

Na zakończenie przedstawię wykaz zauważonych drobniejszych błędów rzeczowych, ponieważ książka o takim zakresie tematycznym powinna być zrecenzowana w sposób możliwie kompletny. Na czoło wysuwa się sprawa gramatyki łacińskiej, która zbyt często jest torturowana (s. 53: *liberi homini* zamiast *homines*; s. 65 *ius burgenses* zamiast *burgensis*; s. 67 *burgenses in civitas* zamiast *civitate*; *civitas Miechów, iure sitam Polonico* zamiast *civitatem M.*; s. 167 *libertas ius*, zamiast *libertatis ius* albo *libertas iuris*); co do polskiego słownictwa, warto przypomnieć, że „cyfra 144 miast” (s. 233) to nie cyfra, ale liczba trzycyfrowa, a „miasta baskie” (s. 214) to miasta górnicze. Wiele kłopotu sprawił autorowi tekst: *Hermannus de Melentin advocatus noster, magnus scultetus noster de Pyritz* (s. 153), z którego wyczytał, że rzeczony Herman był jednocześnie landwójtem i sołtysem w Pyrzycach. Tymczasem wystarczyło napisać *Magnus* dużą literą i mamy dwie odrębne osoby: Hermana wójta książęcego i Magnusa, sołtysa pyrzyckiego, co jest bardziej do przyjęcia, niż „wielki sołtys”, bo takiego tytułu nigdzie nie spotykamy.

Wielki bałagan panuje w nazwach miejscowych: niektóre z nich podaje się w formie spolonizowanej (Lipsk, Żytyce, Koszyce, Ostrzyhom,

Opawa itd.), inne w formach niemieckich lub zniemczonych (Zwickau, Chemnitz), albo czesko-słowackich (Litoměřice, Kroměříž, Krnov), choć istnieją polskie formy: Ćwikawa, Kamienica Saska, Litomierzyce, Kromieryż, Karniów. Na s. 165 zresztą spotykamy tuż obok siebie „prawo litoměřickie” i „mieszczan litomierzyckich”. Rażą anachroniczne nazwy dwudziestowieczne typu Bratysława i typu Dzierżoniów.

Gród Uznam nie leży u ujścia Piany (s. 25); Rugia nie zachowała „bytu niezależnego” do 1325 r. (s. 33), ponieważ w 1168 r. została podporządkowana przez Danię; nie można używać współczesnego określenia geograficznego „Saksonia” dla oznaczenia średniowiecznej Miśni i okolic (jak na s. 39); dopiero po uzyskaniu przez Wettinów tytułu książąt saskich (1423 r.) nazwa Saksonii rozszerzyła się na wszystkie ich posiadłości. Henryk Lew nie władał Lubeką do śmierci (s. 105), ponieważ zmarł 6 sierpnia 1195 r., zaś Lubeka została w 1181 r. opanowana przez cesarza Fryderyka Barbarossę. Herman Balk nie był nigdy mistrzem Zakonu Krzyżackiego, był tylko prokuratorem na Polskę i Prusy (s. 155). Trzeba przyznać, że jak na zakres książki i masę zużytkowanego materiału liczba oczywistych błędów rzeczowych jest bardzo niska.

Trudno jest jednoznacznie podsumować powyższe uwagi: przy całym szacunku do pracy włożonej w tę próbę syntezy i do zarysowanych w niej poglądów autora, trzeba stwierdzić, że na właściwą syntezę przemian w miastach środkowoeuropejskich XIII w. wypadnie jeszcze poczekać. Książka A. Wędzkiego ma jednak swe zasługi jako rekonesans, wskazujący różne tkwiące po drodze niebezpieczeństwa.

Бенедикт Зентара

PERELOM V RAZVITII CENTRAL'NOEVROPEJSKIH GORODOV V PIERVOJ POLOVINE XIII VEKA

Это критические заметки на полях книги Анджея Вендзкого „Начало городской реформы в центральной Европе до середины XIII века” (Варшава—Познань 1974). Выдвинув возражения относительно применяемой в книге терминологии и методов использования литературы по теме, автор статьи задумывается над способом классификации некоторых явлений, связанных с обсуждаемым процессом. Одно из них — вопрос термина германское право (*ius Teutonicum*) (который А. Вендзкий не слишком удачно заменяет определением „западно-европейское право”). Этот термин появляется в Германии, Чехии и Польше в двух значениях: 1. совокупность свобод, предоставляемых вначале колонистам, а потом, с получением грамоты о присвоении городских прав, переходивших на местных жителей (которую в Венгрии определяли термином *ius hospitum*); 2. правовых обычаев, постепенно образовавшихся на территории восточной Германии и перенимавшихся на отдаленных землях центральной Европы (здесь этот термин представлял собой обобщение группы сходных между собой прав: любекского, магдебургского, средского и т.д.). Автор выступает против тезиса об образовании на землях центральной Европы отечественного городского права путем эволюции государственного законодательства, касающегося рынков; даже германское право, перенимавшееся в городах этой территории, не было (за исключением любекского права) отдельным городским правом и оно служило как городам, так и деревенским селениям. Лишь в последовавший этап, в середине XIII в., образовались, вместе с учреждением совета как органа городского самоуправления, особые основы права, обязывавшие только в городах.

Подчеркивая правильность исследования развития городов в масштабе всей центральной Европы, а не в узких пределах отдельных стран (в согласии с Вендзким), автор подчер-

квивает особенное значение Венгрии для оценки возможности различных путей процесса заимствования западноевропейского городского строя; в Венгрии валлонские и германские влияния встретились с итальянско-далматинскими, что привело к меньшей униформизации и большему разнообразию в области типов городского права.

Автор отстаивает также исторический термин „локация” в двух его появляющихся в источниках значениях: 1. основания или нового урбанистического формирования селения; 2. обособления селения, существующего как отдельная судебно-административная единица, пользующаяся германским правом. Замена этого термина определением „городская реформа”, независимо от многозначности этого термина, внушает мысль об изменении характера преобразования существующих и действующих учреждений, тогда как самоуправлявшиеся города, которые появились в центральной Европе в XIII в., представляли собой совершенно новое явление.

BENEDYKT ZIENTARA

AU TOURNANT DE L'HISTOIRE DES VILLES DE L'EUROPE CENTRALE AU COURS DE LA PREMIÈRE MOITIÉ DU XIII^e S.

L'auteur discute l'ouvrage de Andrzej Wędzki intitulé „Les débuts des réformes urbaines en Europe centrale jusqu'au milieu du XIII^e siècle” (Warszawa—Poznań 1974). Il formule tout d'abord certaines réserves sur la terminologie employée dans le livre de Wędzki et sur la façon d'utiliser la littérature du sujet. Il s'agit, entre autres, du terme „droit allemand” (*Ius Teutonicum*) que Wędzki remplace sans raison apparente par celui de „droit ouest-européen”. Or, le *Jus Teutonicum* apparaît en Allemagne orientale, en Bohême et en Pologne sous deux significations: 1. en tant qu'ensemble de libertés et franchises accordées primitivement aux colons, et qui étaient ensuite reportées sur les habitants locaux à travers des privilèges dits „de location” (en Hongrie ces privilèges s'appelaient *ius hospitum*), et, 2. en tant que coutumes juridiques apparaissant graduellement sur les territoires de l'Allemagne orientale et adoptées ensuite dans d'autres pays de l'Europe centrale. Ce terme constituait une certaine généralisation d'un groupe de coutumes juridiques et de lois très proches les unes des autres telles que celles de Lübeck, de Magdebourg, de Środa, etc.

L'auteur s'oppose à la thèse selon laquelle l'Europe centrale fut le théâtre d'une jurisprudence urbaine particulière et indigène à partir de l'évolution de la législation d'Etat concernant les marchés. Or, même le droit allemand adopté dans les villes de ces territoires ne constituait pas — en dehors du droit dit de Lübeck — une jurisprudence particulière aux municipalités mais était utilisé aussi bien par les villes que par les communautés villageoises. Ce n'est qu'au cours d'une seconde période (entre 1250 et 1300 environ) qu'on voit apparaître des principes juridiques à part dont l'observation était obligatoire uniquement dans les villes — ce phénomène coïncidant avec la constitution du conseil municipal, organe suprême de l'auto-gouvernement de la cité.

L'auteur est d'accord avec Wędzki lorsque celui-ci postule l'analyse du développement des villes à l'échelle de toute l'Europe centrale et non pas uniquement dans les limites des différents pays. Il souligne cependant l'importance particulière et le rôle joué par le Royaume de Hongrie dans l'estimation des possibilités très diverses sur le chemin de la réception en Europe centrale du modèle du régime urbain occidental. C'est en effet en Hongrie que se sont affrontées les influences wallonnes et allemandes avec les principes juridiques italiens et dalmates et c'est bien ce qui a conduit la Hongrie à éviter d'uniformiser et à créer une plus grande diversité de types de droit et de législations urbaines.

L'auteur prend également la défense du terme désormais historique de „location” dans ses deux sens qui se retrouvent dans les sources: 1. en tant que fondation d'une forme nouvelle prise par une agglomération, et, 2. en tant que départageant de l'agglomération déjà existante qui devient dès lors une unité juridique et administrative particulière utilisant le „droit allemand”. Si l'on remplace cette expression par le terme de „réforme municipale”, indépendamment de l'homonymie de cette appellation, on court le risque de suggérer certaines modifications dans l'existence et les activités des institutions déjà en fonction, alors que les villes dotées d'une autonomie propre, apparues en Europe centrale au cours du XIII^e siècle, constituaient un phénomène complètement nouveau.